



Orędzie z 25 grudnia 2008 r.

„Drogie dzieci! Jesteście zabiegani, pracujecie, gromadzicie, ale bez błogosławieństwa. Nie modlicie się! Dziś wzywam was, abyście zatrzymali się przed żłóbką i rozmyślali o Jezusie, którego wam i dziś daję, aby was błogosławił i pomógł wam zrozumieć, że bez Niego nie macie przyszłości. Dlatego, kochane dzieci, oddajcie swoje życie w ręce Jezusa, aby was prowadził i strzegł od wszelkiego zła. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Zatrzymać się przed żłóbką

Błogosławienie jest czynnością Boską, która daje życie i której źródłem jest Ojciec. ...Od początku aż do wypełnienia się czasów całe dzieło Boże jest błogosławieństwem (Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 1078 i 1079). Prosić o Boże błogosławieństwo dla kogoś lub czegoś jest otwartością na działanie Życia, jest zwrotem ku pełni życia, które pochodzi od Ojca. **Jesteście zabiegani, pracujecie, gromadzicie, ale bez błogosławieństwa. Nie modlicie się!**

W tych słowach wyczuwa się gorycz Matki, która ma świadomość, że bez błogosławieństwa owoce są niewspółmierne do włożonego trudu. Życie staje się ślepą, frenetyczną gonitwą, która przynosi więcej kosztów niż korzyści, bardziej niszczy niż buduje. Pochłonięci coraz bardziej zawrotnym tempem dnia dzisiejszego, zatracamy poczucie tego, co transcendentne. Skupiamy się na przyziemnych sprawach chwili obecnej, nie pamiętamy o przeszłości i przestajemy interesować się **przyszłością**. Umyka nam głęboka prawda o tym, kim jesteśmy, doniosłość wszystkiego, co czynimy, tego co widzimy, czego dotykamy, czego pragniemy. Zatracamy poczucie sensu życia, naszych uczynków, poczucie dobra i zła.



Niewiasta z Jeruzalem
– Królowa Pokoju

Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i śmierć, szczęście i nieszczęście... (Pwt 30, 15-16). Nie ma prawdziwego Życia bez błogosławieństwa Bożego. Alternatywą błogosławieństwa jest przekleństwo (Pwt 11, 26-28). Nie możemy żyć bez Niego, bez rozmowy z Nim, czyli bez modlitwy. *Nieustannie się módlcie* – przypomina św. Paweł (1 Tes 5,17), a Maryja stwierdza: **Nie modlicie się!** A „nie modlić się” oznacza nie zważać na Boga, nie zwracać się do Niego, nie rozmawiać z Nim. Innymi słowy, brak modlitwy oznacza wykluczenie Boga z naszego życia, a jednocześnie odcięcie się od Jego Życia. Takie życie nie ma **przyszłości jak trawa, co rośnie: rano kwitnie i jest zielona, wieczorem więdnie i usycha** (Ps 89 (90)).

Dziś wzywam was, abyście zatrzymali się przed żłóbką i rozmyślali o Jezusie, którego wam i dziś daję, aby was błogosławił i pomógł wam zrozumieć, że bez Niego nie macie przyszłości. Potraktujmy to wezwanie poważnie. Przede wszystkim, zatrzymajmy się przed **żłóbką**. Przed tym prostym, pokornym, a jednocześnie wspaniałym hołdem złożonym Jezusowi i Maryi w Greccio przez św. Franciszka z Asyżu w roku 1223. Po dziś dzień szopka jest wyrazem wiary i modlitwy wiernych.

Orędzie z 25 grudnia 2008 r. dla Jakova Čolo

„Drogie dzieci! Dziś w szczególny sposób wzywam was, abyście się modlili o pokój. Bez Boga nie możecie mieć ani pokoju ani żyć w pokoju. Dlatego, kochane dzieci, dziś, w tym dniu łaski otwórzcie wasze serca Królowi Pokoju, aby się w was narodził i obdarzył was swoim pokojem, a wy nieście pokój w tym niespokojnym świecie. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Maryja zaprasza nas, *byśmy zatrzymali się przed żłóbką*. Aby zrozumieć jego głęboki sens, aby stał się narzędziem modlitwy, nie wystarczy pospieszne, rzuczone w biegu spojrzenie. Trzeba **zatrzymać się przed żłóbką**. Należy zrozumieć jego przesłanie, wszystko, co sobą wyraża, wnikać w to Wydarzenie.

Wzywam was, abyście rozmyślali o Jezusie, którego wam i dziś daję, aby was błogosławił, mówi Maryja. Zatem, nie chodzi tylko o wspomnienie historycznego Wydarzenia, lecz o jego ponowne dokonywanie się w dniu dzisiejszym. Również i dziś Maryja daje nam Jezusa. Nie daje nam żadnej pamiatki, daje nam Jezusa. Możemy Go odrzucić albo przyjąć. Lecz jeśli Go przyjmniemy, powinniśmy przyjąć Go takim, jakim jest. A nie jest On żadną ideą, żadnym programem, żadną regułą, tylko Bogiem-Człowiekiem, Bogiem, który przychodzi do człowieka. Bogiem, który przychodzi do ciebie, do mnie, przychodzi, aby żyć w każdym z nas.

Jego Obecność w nas jest czymś najbardziej wzniosłym, najważniejszym, najbardziej stałym, Jego błogosławieństwo jest wieczne. Odrzucić Jego obecność to znaczy odrzucić Życie.

Dlatego, kochane dzieci, oddajcie swoje życie w ręce Jezusa, aby was prowadził i strzegł od wszelkiego zła.

Nuccio Quattrocchi

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Narodziny Życia – 2



Mozaika ołtarzowa nad Miejscem Narodzenia

Jezus-Słowo przez swoje wcielenie (J 1,1-18) znosi wszelką barierę oddzielającą człowieka od spotkania z Bogiem. Boże światło stało się w Nim dostępne dla każdego człowieka bez wyjątku. W wersecie tym mamy znowu przykład podwójnego sensu charakterystycznego dla Jana: na świat przychodzi człowiek oświecony przez Słowo, albo też Słowo, które oświeca każdego człowieka (J 3,19). Oba znaczenia wydają się być możliwe do przyjęcia.

Świat oznacza tutaj z jednej strony ludzkość (w. 10ab; podobnie 3,16.19), z drugiej zaś – mroczną rzeczywistość zbuntowaną przeciwko Bogu, zagarniającą ludzi przez grzech (w. 10c; por. 7,7; 12,31). Wyrażenie *było* (gr. *ēn*) wskazuje na obecność Słowa objawiającego się w świecie przed wcieleniem. Bóg objawia się i otwiera przed człowiekiem za pośrednictwem naturalnego rozumu i wewnętrznego światła. Poznanie to pozwala dojść do spotkania z Osobą objawiającego się Słowa i domaga się wiary i czci wobec Poznane. Człowiek może jednak stawić opór wobec tego objawienia i wybrać trwanie w ciemności, która doprowadza do degradacji duchowej i moralnej.

Własnością (gr. *ta idia*), domem Słowa jest świat stworzony za Jego pośrednictwem, zaś *swoi* (gr. *hoi idioi*) to najbliższy krąg rodziny i przyjaciół, środowisko domowe. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o Izraela, którego Bóg przez przymierze uczynił swoją własnością (por. Wj 19,5; Pwt 7,6). Owo odrzucenie zaczęło się już w Mojżeszu i w prorokach, a dopeł-

niło się wtedy, gdy rodacy Jezusa odrzucili Go w sposób najboleśniejszy (por. Łk 4,28nn; J 19,15).

Mimo tego braku rozpoznania i odrzucenia Słowa nie poniosło Ono klęski. Klęskę ponieśli jedynie ci, którzy Go nie przyjęli. Człowiek staje się tym, czego słucha. Przyjmując Słowo Boga i wchodząc dzięki Niemu w dialog miłości z Bogiem, stajemy się dziećmi Boga jako Ojca, uczestniczymy w synowskiej relacji Chrystusa wobec Boga. W ten sposób spełnia się głębokie pragnienie człowieka, by być jak Bóg, uczestniczyć w Jego wielkości i mocy. Gdy człowiek chciał to osiągnąć przez nieposłuszeństwo, ściągnął na siebie cierpienie i śmierć (Rdz 2,17; 3,4nn). Teraz może je otrzymać jako dar, przez wiarę w Słowo.

Narodziny na nowo, narodziny z wysoka (gr. *anōthen* w J 3,3 oznacza jedno i drugie) nie są dziełem ciała i krwi tzn. naturalnych możliwości człowieka, ale dokonują się dzięki mocy z wysoka, mocą Jego Ciała i Krwi wydanych za nas (por. J 6,52-56). Są darem Boga!

Z drugiej jednak strony dziecięstwo Boże domaga się naszej współpracy z łaską, wzrastania w łasce i w uległości Duchowi Świętemu. Dzieckiem Bożym trzeba nieustannie się stawać. Wiara w Syna, przylgnięcie do Jego Osoby czyni nas rzeczywistości synami Bożymi (por. 1 J 5,11.18).

Dochodzimy do werse tu centralnego Prologu – uroczystej proklamacji wcielenia Słowa. **Stało się** (gr. *egeneto*) – w odróżnieniu od przedwiecznego istnienia Słowa Jego istnienie w czasie dokonało się w określonym momencie historii. Proces objawiania i udzielania się Słowa światu wypełnił się. **Ciało** (gr. *sarx*) oznacza tu naturę człowieka z jej słabością i śmiertelnością, podatnością na zranienie i cierpienie. Słowo stało się prawdziwym, konkretnym człowiekiem, całkowicie solidarnym z nami. Nie jest Ono jakąś duchową emanacją „na podobieństwo” człowieka, ale naprawdę stało się człowiekiem realnym i konkretnym, który na imię ma Jezus! Proklamacja ta była skandalem zarówno dla Żydów jak i po-

gan (1Kor 1,22), a jednak Kościół nie przestaje jej głosić wbrew mentalności świata (por. 1J 4,2n).

Druga część zdania podkreśla cel wcielenia: Bóg zechciał zamieszkać w swoim ludzie na stałe. Jak w Starym Przymierzu widzialnym miejscem przebywania Boga pośród Izraela był namiot lub Świątynia, tak teraz Jego obecnością we wspólnocie chrześcijan jest Ciało Jezusa, które uczniowie kontemplowali i którego dotykali (1J 1,1-4). Owo *oglądanie* (gr. *theomai*) oznacza dłuższe wpatrywanie się w tajemniczą rzeczywistość, które przeradza się w kontemplację i wewnętrzne nasycenie.

Chwała (gr. *doxa*) – przedmiot kontemplacji to z kolei manifestacja zbawczej miłości Boga w jego potędze i świętości (por. Wj 29,43; 40,34n). W Czwartej Ewangelii objawieniem chwały Boga jest Jezus, ale chwała ta jest ukryta w pokornej postaci Syna Człowieczego. Paradoksalnie najmocniej objawi się ona na krzyżu: to jest moment Jego wywyższenia i objawienia Jego chwały jako Boga-Miłości (1J 4,8). Chwała ta dostępna jest tylko Jego uczniom, wierzącym w Niego. To oni przez kontemplację w wierze są zdolni zobaczyć, że Jezus jest pełen prawdy, tzn. że jest definitywnym, dotykalnym objawieniem się Boga, i że jest On pełnią łaski tzn. największym darem Ojca dla nas, Jego udzieleniem się nam.

Werset o Janie po raz drugi „przerzywa” rytm poetyckiej kontemplacji Jezusa-Logosu. Służy to podkreśleniu transcendencji Słowa. W wołaniu Jana znajduje wyraz wiara Kościoła w tajemnicę Osoby wcielonego Słowa. Jezus – historycznie rzecz biorąc – jest młodszy od swego kuzyna Jana i następuje po nim (por. Łk 1,36), a jednak był przed nim i przewyższa go swoją naturą, misją i przyniesioną przezeń łaską. Jezus nie tylko jest Mesjaszem, który ma przyjść, ale Synem Bożym, który Jest, zanim świat powstał (17,5). Jan spełni swoją misję i ustąpi Mu miejsca (3,30).

Pełnia (gr. *plērōma*) prawdy to blask Bożego synostwa Jezusa, otwarty dla nas przez wiarę. Czerpiąc z tej pełni życia,

która jest w Nim możemy sami wzrastać w tym darze aż staniemy się synami w Synu, uczestnikami pełni życia w Bogu. Jest to możliwe dzięki temu, że pierwszą łaskę – Prawo otrzymane za pośrednictwem Mojżesza – udoskonalila druga łaska: synowska adopcja za pośrednictwem Jezusa Chrystusa. Prawo objawiało jedynie, że jesteśmy niewolnikami grzechu, niezdolnymi do posłuszeństwa Bogu i do doskonałej miłości. Łaska Chrystusa czyni nas wolnymi dziećmi Boga (Ga 3,23 – 4,7).

Jan używa tu innego niż w w. 14 czasownika *widzieć* (gr. *horao*), który oznacza patrzenie czysto zewnętrzne, fizycznym wzrokiem. Otóż Bóg jest *aoratos* – niewidzialny (Kol 1,15; 1Tm 1,17; J 5,37). Sam tylko Jezus jest widzialnym obrazem Ojca. *Kto Go widzi, widzi Ojca* (14,9). Łono Ojca (gr. *ho kolpos*) to biblijny obraz miłości i intymnej serdeczności. Wyrażenie to, podobnie, jak w w. 1b, należałoby przetłumaczyć w sposób bardziej dynamiczny: Jednorodzony Bóg, który jest nieustannie zwrócony ku łonu Ojca... Jezus przez całe swoje życie trwał w tej niewypowiedzianej intymnej jedności z Ojcem, ku Niemu zwrócony w posłuszeństwie i w miłości, i dlatego jest On jedynym, który może nam ukazać Ojca.

Interesujący jest tekst paralelny J 13,23, ukazujący umiłowanego Ucznia spoczywającego podczas ostatniej wieczerzy na piersi (gr. *kolpos*) Jezusa. Wyrażenie jest prawie identyczne. Płyne stąd wniosek, że owa intymność osób boskich jest otwarta dla nas, uczniów Jezusa: jak On jest zwrócony ku Ojcu w miłości i w oddaniu, tak my powinniśmy nieustannie szukać bliskości z Jezusem. Dopiero wtedy stajemy się naprawdę Jego uczniami. W przeciwnym razie będziemy – jak Piotr – kochać Jezusa po swojemu, nie znając w gruncie rzeczy ani Jego, ani siebie samego (13,6nn. 37n), albo – jak Judasz – będziemy chcieli przy Jezusie realizować jakieś swoje interesy nie mając z Nim naprawdę żadnej relacji (13,2.27-30). W obu przypadkach nasza wiara i miłość są narażone na porażkę, a nawet na klęskę.

Pouczyć (gr. *exegeomai*) znaczy dosłownie: wydobyć na zewnątrz, wyłożyć, dokonać egzegezy. To Jezus i tylko On może dla nas wydobyć obraz Ojca, „*opowiedzieć Go*” nam, On jest jedynym „*egzegetą*” Boga.

Jak pisze, I. de la Potterie, jeden z komentatorów Pisma Świętego: „*Prolog kończy się na kolanach, w adoracji przed niewidzialnym obliczem Ojca, któ-*

rego chwala jaśniej dla nas na obliczu Człowieka, Jego Syna Jednorodzonego, Jezusa Chrystusa”.

Odwieczne Słowo staje się człowiekiem, aby nam w ludzkim języku opowiedzieć, jaki jest Bóg, kim jest Ojciec. Tak często nawet chrześcijanie mają głęboko wryty w umyśle, wyobraźni i uczuciach fałszywy obraz Boga, którego się boją, jeśli jest surowy i okrutny, albo lekceważą, jeśli jest to obraz naiwny i infantylny. Tylko Jezus, który jest Ikoną Boga niewidzialnego, może nam ukazać prawdziwe oblicze Ojca i nas do Niego przybliżyć.

Syn Boży stał się człowiekiem, by nam pokazać, jaki jest prawdziwy, piękny człowiek.

Wpatrywanie się w Niego jest nam bardzo potrzebne, żeby kształtować siebie samych na Jego podobieństwo. Im bliżej Jezusa, tym lepsi i piękniejsi jesteśmy. My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabiamy się do Jego obrazu (2Kor 3,18). On przyszedł jako Zbawiciel, aby nas wyrwać z niewoli kłamstwa, grzechu i strachu przed śmiercią. To jest prawdziwy motyw bożonarodzeniowej radości!

On jest naszą nadzieją i szansą na dobrą przemianę. Przyszedł nam pokazać, że sensem ludzkiego życia jest bycie darem dla innych. On żył całkowicie oddany w miłości swojemu Ojcu i ludziom, aż do oddania za nich życia. Tego też domaga się od swoich uczniów: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem*” (J 13,34). Po to właśnie przyjmuję Komunię świętą – Jego Ciało za nas wydane – by mieć w sobie tę miłość i nie bać się oddawania życia za innych.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel
– KUL

Z Życia Kościoła

Chrześcijanie odrywani od korzeni

Apostołowie, a za nimi ich następcy wykazali się śmiałą przedsiębiorczością, niosąc na Wschód ziarna nowego życia, które Jezus powierzył swojemu Kościołowi. Ich odwaga została nagrodzona dobrymi i trwałymi owocami, jakie wydała ofiara wielu, znanych i nieznanymi, którzy

przeszli męczeństwo na tych ziemiach właśnie po to, by chrześcijaństwo mogło zapuścić tam mocne korzenie.

Choć stanowili tylko mniejszość spośród innych, panujących religii, chrześcijanie przez wieki przekazywali z pokolenia na pokolenie światło Objawienia i zapowiedź wiekistej Paschy. Teraz jednak pojawiło się poważne niebezpieczeństwo, że ofiara męczenników i zaangażowanie apostołów pójdą na marne: **chrześcijanie wypędzani są** ze swych domów, a często też okrutnie upokarzani w swojej godności lub nawet zabijani.

Na ziemi Abrahama

To właśnie już od paru miesięcy dzieje się w Indiach i w Iraku, by nie wspominać już o innych krajach, gdzie zмова zbiorowego milczenia zmierza do ukrycia wstydlivej rzeczywistości. Sytuacja poważnych ograniczeń prawnych w kwestii wolności religijnej występuje bowiem w 14 krajach: Bhutanie, Chinach, Kubie, Iranie, Północnej Korei, Laosie, Maledywach, Birmie, Nigerii, Pakistanie, Arabii Saudyjskiej, Sudanie, Turkmenistanie i Jemenie.

Nawiązując do prześladowań w Iraku, dyrektor biura prasowego Watykanu, o. Lombardii tak opisuje występujące tam zagrożenia: „*Często słyszy się groźby w rodzaju: masz zostawić dom i w przeciągu 24 godzin opuścić ten teren, inaczej spotka cię słuszna kara i zostaniesz zabity, tak jak nasza islamska religia każe czynić z tymi, którzy jak ty czczą krzyż!*”.

Liczba chrześcijan w **Mosulu**, drugim mieście **Iraku**, zmalała do ledwo 500 po fali prześladowań, jaka dotknęła jedną z najstarszych wspólnot na świecie; w zeszłym miesiącu miasto opuściło niemal 10.000 chrześcijan, z których żaden nie pragnie wracać do miejsca zamieszkania. 15 osób zostało zabitych, prowadzona jest też kampania zastraszania mająca zmusić ludzi do wyboru między przejściem na islam a śmiercią.

Cyfry mówią same za siebie

Taka sama dramatyczna sytuacja ma miejsce w **Indiach**. Już 60 chrześcijan zostało zamordowanych, odkąd rozpoczęła się fala przemocy, po tym, jak 24 sierpnia zabity został hinduistyczny przywódca i czworo jego współpracowników. Choć do zamachu przyznali się maoiści, wkrótce rozpętały się prześladowania przeciwko chrześcijanom. Prócz zabitych, rannych zostało ponad 18.000 osób, zniszczonych 178 kościołów, spalonych ponad 4.6000 domów i zdewastowanych

13 szkół oraz ośrodków socjalnych. Ponad 50.000 chrześcijan uciekło ze swoich wiosek, chroniąc się w polach lub w lasach... Hinduistyczni fundamentaliści podpaliли nawet jeden z domów Matki Teresy z Kalkuty, jednak najbardziej niepokojąca jest **całkowita obojętność władz**, tak lokalnych jak państwowych, pomimo ciągłych wezwań ze strony Kościoła.

„Dlaczego świat więcej troszczy się o los niedźwiedzi polarnych, niż mężczyzn i kobiet, których jedyną winą jest to, że wybrali wiarę chrześcijańską?“, zapytał na publicznym zgromadzeniu arcybiskup Bolonii, kard. Caffarra, oskarżając media o **ogłuszające milczenie**. Aby zaś to upomnienie nie pozostało jedynie pustym słowem, wezwał obecnych do zjednoczenia się z nim w „**poście i modlitwie**, aby dzielić mękę tych, którzy są prześladowani za imię Pana”.

Pierwsza indyjska święta

Dokładnie w chwili, kiedy chrześcijanie znoszą ciężkie i niesprawiedliwe prześladowania, ogłoszona zostaje świętość Alfonsy od Niepokalanego Poczęcia, klaryski z trzeciego zakonu św. Franciszka; kobiety słabej fizycznie, ale niezłomnej w swoim „**upartym**” oddaniu się Panu, któremu pozostała wierna, traktując swoje życie jako ofiarę całopalną dla Boga i ofiarowując każde cierpienie Najświętszemu Sercu Jezusa.



Ten przykład świętości na indyjskiej ziemi potwierdza słuszność ofiary „**prześladowanych braci i sióstr, którzy dostarczają największego możliwego świadectwa o człowieku, jego godności i najwyższym powołaniu**” – możemy powiedzieć na zakończenie, raz jeszcze przytaczając słowa kard. Caffarry – „**dlatego niech nic nas już nie zmiesza, ale uwielbiając jednego Chrystusa w naszych sercach, bądźmy zawsze gotowi dać odpowiedź każdemu, kto zapyta o powód nadziei, jaka jest w nas**”.

s. **Stefania Consoli**

Czas Chleba

Na Zachodzie nie słyszy się o niczym innym, jak tylko o kryzysie gospodarczym, o krachach na giełdzie, o katastrofach finansowych. Zewsząd rozlegają się skargi na wysokie koszty życia i rosnące bezrobocie. Coraz liczniejsza staje się rzesza ubogich, którzy z największym trudem są w stanie zarobić na podstawowe

potrzeby, to zaś z kolei nie pozwala spokojnie spać także i tym, którzy mają kieszenie wypchane pieniędzmi i żyją w lęku przed ich utratą. Dusze wielu ludzi gnębi dręczący niepokój, będący przejawem obawy o jutro. Wszystko zaś dzieje się na planecie, która z dnia na dzień się rozpada, ponieważ egoistyczna działalność człowieka zakłóciła rządzące nią prawa naturalne i klimatyczne.

Jest to bardzo smutny obraz, do którego jednak zdążyliśmy się już przyzwyczaić, ponieważ media serwują nam go bezustannie pod wszelkimi możliwymi postaciami. Wielu też się zastanawia: „**Gdzie jest w tym wszystkim Bóg?**”. Na to pytanie należałoby jednak odpowiedzieć innym pytaniem: „**Gdzie ty, człowieku, umieściłeś Boga?**”.

W tym właśnie kryje się sedno sprawy. Jeżeli człowiek szczerze nie odpowie sobie na takie pytanie, nie zdoła wyzbyć się ogromu trosk o najbliższą przyszłość świata. My jednak szukamy rozwiązań wyłącznie na płaszczyźnie ludzkiej, wierzymy w cudowną moc rozumu, całą naszą ufność pokładając w technice i dalekosiężnym planowaniu, a zapominamy o Tym, który „**zmierzył mórz wody swą garścią i piędzą wymierzył niebiosa... który zawarł całą ziemię w miarce i zważył góry na wadze i pagórki na szalach**” (Iz 40, 12-13). Praktycznie rzecz biorąc, pomijamy całkowicie działanie Stwórcy życia lub co najwyżej traktujemy je jako punkt ujęcia dla naszych zgryzot i kłopotów.

„**Głupcy!**” – powiedziałby nam Jezus.

I może tak mówi, tylko my nie umiemy dosłyszeć Jego głosu. Dlatego w swojej cierpliwiej i przewidującej dobroci Bóg wciąż staje się Chlebem, dobrym pokarmem, który zaspokaja nasze najgłębsze, najprawdziwsze potrzeby: potrzebę miłości, przyjaźni, szacunku, sprawiedliwości, prawdy. Nie poprzestaje zresztą na tym, ponieważ **chleb powszedni** pojawia się także materialnie na naszym stole, jeśli modlimy się do Ojca, jeśli Mu ufamy. Trzeba tylko uwierzyć.

Należy też jednak umieć zachować post od innych rzeczy, którymi jesteśmy zapełnieni, a które zatruwają ducha, jak nieumiarkowana chęć zdobywania, posiadania i konsumpcji aż do mdłości: nieoponowany pęd wypływający z bolesnej wewnętrznej pustki i żalosego poczucia bezsensu.

„**Wszystko jest w Twojej mocy, Panie, i nikt nie może oprzeć się Twojej woli. Ty stworzyłeś wszystko, niebo i ziemię, i wszystkie cuda, które na niej się znajdują;**

Ty jesteś Panem całego świata” (Antyfona na wejście, XVII niedzieli zwykłej). Warto zatem zachować post od tego, co zatyka nam serce, aby zrobić miejsce Jezusowi, jednemu Panu, który raz jeszcze narodził się dla nas w Betlejem, *Domu chleba*, jak brzmi jego hebrajskie znaczenie. W czasie Adwentu Maryja przygotowuje ten dobry Chleb, cicha i dbała o to, by nikt nie został Go pozbawiony. Należy jednak zostawić wolną przestrzeń, ponieważ Pan nigdy się nie narzuca, po prostu puka.

s. **Stefania Consoli**

Myśli proste

Po prostu kochaj

Pragniesz prawdziwie poznać ludzi i świat, który cię otacza? Po prostu kochaj. Pragniesz zrozumieć innych i być zrozumianym, przemówić do serc ludzi i umieć ich słuchać? Po prostu kochaj. Jeśli nie kochasz, nie uda ci się zrozumieć innych, ponieważ ich nie „**widzisz**”. Brak miłości przypomina trochę mgłę, która nie pozwala wyraźnie dojrzeć ludzi i rzeczy. Im bardziej zaś brakuje miłości, tym mgła staje się gęstsza, aż w końcu zupełnie nie widać już przez nią otoczenia. Bez miłości człowiek, choćby i chciał, nie potrafi zbudować pozytywnych więzi z bliźnim, ponieważ nie jest w stanie go „**zobaczyć**”: nie widzi go takim, jaki jest, nie widzi jego prawdziwego oblicza, jego prawdziwej postaci, kryjącego się w nim dobra ani cierpienia, jakie nosi w sobie. Kiedy bowiem brakuje miłości, nie widzimy drugich albo widzimy ich innymi, niż są: dlatego wymykają się naszemu zrozumieniu.

Wraz z miłością natomiast spływa na nas światło, które oświeca całą rzeczywistość, byśmy mogli ją naprawdę zrozumieć. Zobaczymy wtedy innych we właściwym świetle, takimi, jakimi naprawdę są: darem Bożym, wszyscy bez wyjątku. Z pewnością unikniemy wtedy nieporozumień, zerwań, niepotrzebnych i nieprawdziwych więzi, a otrzymamy zdolność czynienia tego, co jest dobre dla nas i dla drugich. Nasza praca będzie owocna, nasze zaangażowanie i obcowanie z drugimi bogate w łaskę, a nasza mowa nigdy nie okaże się obraźliwa.

Taka jest prawda: tylko miłość pozwala nam spojrzeć na wszystko oczami Boga, aby dostrzec w drugim to, co pochodzi od Pana i to, co od Niego nie pochodzi. Bóg z pewnością zna nas do głębi, zna naszą najtajniejszą rzeczywistość, właśnie

dlatego, że bez reszty nas kocha. Tak samo jest i z nami: im bardziej kochamy, tym lepiej poznajemy i rozumiemy innych, jak również siebie samych. Prośmy więc Jezusa, który rodzi się w grocie, aby zawsze strzegł w nas Miłość, byśmy coraz lepiej poznawali drugich. Może w ten sposób otrzymamy światło, dzięki któremu będziemy umieli dostrzec Go i kochać w każdym człowieku, bez wyjątków.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogostawionej

Orędzie dla Mirjany z 2 grudnia 2008 roku

„Drogie dzieci, w tym świętym czasie radosnego oczekiwania, Bóg wybrał was małych, aby zrealizować swoje wielkie plany. Moje dzieci bądźcie pokorni. Bóg dzięki waszej pokorze a swojej mądrości, z waszych dusz uczyni swoje wybrane mieszkanie. Rozświećcie ją przez dobre czyny, a w ten sposób z otwartym sercem oczekiwać będziecie narodzenia mojego Syna w pełni Jego hojnej miłości. Dziękuję wam drogie dzieci”.

8 grudnia 2008, w święto Niepokalanej, włoska telewizja publiczna RAI 1 w programie wieczornym *Porta a Porta (Od drzwi do drzwi)* przedstawiła nagrany w ostatnim czasie program o Medziugorju. Między innymi przedstawiono wywiad z Vicką, z o. Jozo Zovko i z o. Peterem Ljubiciem, przeprowadzonym w jego obecnej parafii Bukovica, 80 km od Medziugorja.



Oczekuję Dzieciątka Jezus!

Ojciec Svetozar Kraljević opowiedział nam ten wymowny epizod: niedawno temu, kiedy był w USA, wszedł do sklepu z ubraniami i zobaczył pełno koszulek T-shirt z obrazami demonów i potworów lub napisów w rodzaju: „Do piekła z szatanem”. Ze zwykłą sobie delikatnością prosi o pokazanie innych koszulek: – *Szukam koszulki z obrazem Jezusa – mówi do sprzedawcy. – Nie, proszę pana, takiego nie mamy! – A może macie koszulkę z Imieniem Jezus? – Nie! Te go też nie mamy! (zaczyna się denerwować!). – Więc może macie koszulkę ze sło-*

wem „Pokój” lub „Piękno”? (Ojciec zostaje bardzo spokojny). – *Nie, proszę pana, nie mamy takiego typu koszulek, niczego w takim rodzaju nie mamy! A poza tym muszą pracować, dlatego proszę wyjść!!* W ten sposób Ojciec został wyrzucony ze sklepu.

Zbliży się Boże Narodzenie i Dzieciątko Jezus może spotkać ten sam los, może nawet w naszej rodzinie! Przygniatająca większość ludzi nie ma żadnego pojęcia o tym, że Ten, kogo rocznicę narodzin świętują, to jest właśnie Jezus Chrystus. Słowo „*Boże Narodzenie*” zostało usunięte z większości naszych kalendarzy na rzecz ferii zimowych lub innych żalonych terminów handlowych, żeby w sposób pewny wykluczyć Chrystusa z naszego społeczeństwa.

To my przyjmijmy Dzieciątko Jezus! Zamiast Mu powiedzieć: „*Zostaw mnie, mam pracę!*” – przeciwnie – przygotowujemy dla Niego największe, najpiękniejsze, najskrytsze, miejsce w naszym sercu i w naszym życiu! Podczas dni, które nas jeszcze dzielą od Bożego Narodzenia wołajmy głośno, upominajmy się o to gwałtownie u świętych, żeby On się narodził w naszym sercu i mógł tam znaleźć ciepłe i pełne miłości mieszkanie. On nie jest wymagający, jest taki mały i dyskretny! Wkrótce zaśnie, a my będziemy zdziwieni pokojem, jaki emanuje od śpiącego Maleństwa. Jego Boży pokój spali nasze niepokoje i nasze żale, spowoduje, że wytryśnie serdeczność, która leczy i radość, która daje siłę do zwycięstwa. Dzięki nam Dzieciątko Jezus będzie mogło odsunąć cienie i przepchnąć serca znajdujące się także w naszym otoczeniu, serca, które są Go spragnione, nawet jeśli o tym nie wiedzą.

W Luksemburgu Dzieciątko Jezus – Książę Pokoju – jest zagrożone!

Wśród głosów, które do nas zewsząd dochodzą, oto jeden na temat samobójstwa w asyście (wielka pułapka dla młodych znajdujących się w kryzysie) i eutanazji: 1 grudnia wielki książę Henryk Luksemburski ogłosił, że nie podpisze żadnego prawa zezwalającego na eutanazję. Otóż projekt prawa znoszącego karę za eutanazję i samobójstwo w asyście ma być dyskutowany w Parlamencie mimo wielu sprzeciwów, jakie powoduje. Aby spowodować porażkę wielkiego księcia Henryka, rząd zmodyfikował Konstytucję, aby odebrać mu możliwość zatwierdzenia prawa. Przyjmując tę odważną po-

stawę w obronie życia, wielki książę wpisuje się w linię wyznaczoną przez króla Belgii Baudouina w czasie głosowania nad prawem belgijskim zezwalającym na aborcję. Wsparzymy go naszą potężną bronią: modlitwą i postem! Możemy także działać konkretnie dla obrony życia.

Moje głodne dzieci!

Magnus jest szczęśliwym ojcem licznej rodziny, bardzo związanej z Medziugorjem. W 1992 r. stworzył Pomoc dla ofiar wojny. Ten apostołat bardzo popierany przez cudowną małą wspólnotę Craig Lodge (Szkocja) i Medziugorje zaczął ogromnie się rozrastać, przywożąc żywność i środki czystości zwłaszcza do Bośni, Chorwacji, Rumunii, Ameryki Południowej...

W 2002 r. utworzyli Mary's Meals (Posiłki Maryi), których celem jest dawanie jednego posiłku dziennie dzieciom, które nic nie mają i są tak głodne, że nie mogą chodzić do szkoły. Posiłek jest im podawany właśnie w szkole lub innym miejscu nauki, co zmusza te dzieci, żeby tam się udały! Poza posiłkiem otrzymują także pewną formację i mogą uniknąć nędzy. W Mary's Meals niezliczone są cuda Opatrzności, która teraz każdego dnia karmi 350 000 dzieci! Jest to dzieło Maryi.

W 2006 r. miał miejsce niezwykle fakt. W Medziugorju rozmawiał z Anką, miejscową przewodniczką. Bardzo poruszona podczas swego pobytu na Haiti panującym tam głodem, zwłaszcza dziećmi, poprosiła Magnusa, żeby stworzył Mary's Meals na Haiti. „*Chcielibyśmy to zrobić, powiedział, ale w tej chwili, nie mamy koniecznych funduszy. Więc wspólnie się o to módlmy, a zobaczymy, co się stanie*”.

Po powrocie do Szkocji Magnus znalazł bezcenny list: pewien ksiądz amerykański słyszał, jak mówiono o Mary's Meals. Ten ksiądz, głęboko poruszony, wyjaśnił, że ma Fundację, która starała się pomagać najbardziej potrzebującym dzieciom na Haiti. Przekonany, że Mary's Meals będzie dla Haiti najodpowiedniejszym dziełem, obiecał wszystko sfinansować i zaprosił Magnusa na spotkanie z ludźmi z tej Fundacji. Zgodzili się finansować jeden posiłek dziennie dla 5000 dzieci!

Gdy tłumaczył piękną, opatrznościową drogę Mary's Meals, Magnus podkreślił, że pomoc na Haiti rozpoczęła się dokładnie w dniu kolejnej rocznicy śmierci Matki Teresy. Spostrzegł, że słuchacze bardzo żywo zareagowali. Opowiedzieli mu, że

wszystkie pieniądze, jakie mu dali, pochodzą faktycznie od jednego darczyńcy – bardzo bogatej kobiety z Kanady. Złożyła ten dar, ponieważ kilka lat temu miała sen, który bardzo ją poruszył. W tym śnie pokazała się jej Matka Teresa, która ją błagała: „*Pomóż moim dzieciom z Haiti, które umierają z głodu!*”. Kobieta była tak przejęta tym snem, skłoniła ich do działania i to dzięki niej ustanowili tę pomoc finansową! Otóż pierwszy dar, jaki składają, jest dla dzieci z Haiti! Mary's Meals na Haiti to pierwszy owoc tego snu!

„*To, co uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście*”, powiedział do nas Jezus, biedne Dzieciątko ze żłóbka betlejemskiego.

Droga Gospo, jaka jest Twoja tajemnica? Co mówiłaś Dzieciątku Jezus, gdy Je nosiłaś w sobie? Co do Niego szepetałaś, gdy tuliłaś Je w ramionach i ogrzewałaś Je Twą czułością?

s. *Emmanuel Maillard*

Teraz i ja rozpoznaję Go w Hostii – 2

Później, gdy słońce powróciło już do swej naturalnej i nieruchomej pozycji na niebie, rozmawiałem z około trzydziestoma osobami, stojącymi koło mnie, pytając o ich doświadczenia, ale nie wspominając o swoim własnym. Doświadczenia wielu z nich były podobne do mojego – ludzie ci widzieli wirujące słońce, kolory owijające się wokół niego i większość z nich była również świadkami tego niewytłumaczalnego pędu słońca w kierunku ziemi. Niektórzy twierdzili ponadto, że w samym centrum jasności widzieli postać kobiety z dzieckiem na ręku, inni – że widzieli krzyż. Nikt nie widział słowa „*Pokój*”. Najbardziej zdziwiło mnie jednak to, że nikt nie wspomniał o świetlistej postaci, której pojawienia się byłam wielokrotnym świadkiem. Dopiero po powrocie do domu mój mąż, człowiek głębokiej wiary wyznania rzymskokatolickiego, który nie był nigdy w stanie zachwiać moją wiarę protestancką, powiedział mi spokojnie, lecz z całkowitą pewnością:

„*Nie rozumiesz, co się stało? Inni widzieli zbliżającą się hostię i rozpoznali w niej Jezusa. Ty widziałaś ciało, bo nie znałaś pojęcia hostii*”. Było to spostrzeżenie, które w przyszłym czasie miało całkowicie odmienić moje życie.

Jednakże w ciągu następnych dni odłożyłam na bok to swoje doświadczenie i zabrałam się do ustalenia tego, z kim

z widzących, z kapłanów oraz innych ludzi mogłabym się tu spotkać. Spodziewałam się, planując swoją podróż, zastać tutaj jakąś maryjną propagandę, jednak zamiast tego odkryłam ewangeliczne wezwanie. Sześć młodych osób relacjonowało, że Dziewica mówi: „*Powróćcie do mojego Syna, nawróćcie się, poście, zmieńcie swoje życie!*”. Było to wezwanie Matki, które wydawało się znajdować płynący z głębi serca oddźwięk w niemal każdej osobie, która odwiedzała tę dolinę.

Kilka dni po przybyciu do Medziugorja zostałam przedstawiona kapłanowi, którego widziałam wcześniej, gdy modlił się nad ludźmi. Byłam zdecydowana omijać go z daleka, gdyż jego zachowanie wydawało mi się nie normalne – nigdy nie widziałam podobnych rzeczy. Jednakże moja anglojęzyczna przewodniczka poznała nas ze sobą i ku swemu przerażeniu usłyszałam, jak zwraca się do owego księdza: „*Ojczy, czy mógłbyś pomodlić się nad Heather?*”. Zanim się w ogóle zorientowałam, co się dzieje, już siedziałam na dużym kamieniu, niedaleko kościoła, a ów kapłan położył ręce na mojej głowie i zaczął wzywać Ducha Świętego.

Modlił się za moje życie, moją rodzinę i moją pracę dziennikarską. Prosił Ducha Świętego, aby mnie prowadził. Powiedział mi również, że podczas modlitwy ujrzał dla mnie dwie drogi prowadzące z Medziugorja.

Jedna była tą, którą przyjechałam do doliny – i będę mogła nią powrócić, jeśli będę chciała. A po chwili dodał, że Pan Bóg otwiera dla mnie inną drogę i że jeśli ją wybiorę – On zmieni moje życie na zawsze. Stwierdził, że Bóg chce mi coś powiedzieć i że gdy się pomodłę i otworzę Biblię, On do mnie przemówi. Pomyślałam wtedy właśnie tak: „*Dlaczego i jak Bóg chce do mnie mówić – skoro ignorowałam Jego istnienie przez tak wiele lat?*”...

W nocy poprzedzającej mój wyjazd z Medziugorja mój umysł był pełen tego, czego doświadczyłam w ostatnich dniach. Uznałam, że zostałam postawiona twarzą w twarz z rzeczywistością Bożego istnienia. „*Co ja teraz z tym zrobię?*” – to pytanie nie dawało mi spokoju. Przypominając sobie, że kapłan polecił mi się modlić, uklękałam przy łóżku. „*Ale jak i co się modlić po tak wielu latach?*” – zastanawiałam się. I wówczas przypomniałam sobie, że jeden z pielgrzymów, stojący przede mną podczas porannej Mszy św. odprawianej w języku angielskim, w której uczestniczyłam głównie ze względów zawodowych,

niespodziewanie odwrócił się do mnie i podał mi kartkę papieru. Była na niej wypisana modlitwa. Włożyłam tę kartkę do kieszeni z zamiarem wyrzucenia jej do pierwszego napotkanego kosza na śmieci. Teraz jednak wyciągnęłam ją z kieszeni, rozwinęłam i zaczęłam czytać. Była to modlitwa do Ducha Świętego, zapraszająca Go do mojego życia, aby je zmienił i uzdrowił oraz aby odtąd mnie prowadził. W miarę czytania coraz bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że oczy mam pełne łez – a potem przypomniałam sobie, że ów niedawno poznany ksiądz mówił mi, iż Bóg ma dla mnie wiadomość i że jeżeli otworzę Biblię, On sam będzie do mnie mówił. Co bardzo dziwne – kiedy dzień przed wyjazdem pakowałam swoje rzeczy, w ostatnim momencie wrzuciłam do walizki Biblię. Dlaczego? Nie mam pojęcia. Być może dla tego, że jechałam do tak zwanego miejsca religijnego i mogłam potrzebować broni, aby odrzucić twierdzenia, z jakimi mogłam się tam spotkać.

Podniosłam się z klęczek i wyciągnęłam z walizki tę Biblię. Dostałam ją w prezencie na swoje 21. Urodziny – od ciotki, która była misjonarką w Kenii. Otwierałam ją dotychczas tylko wtedy, kiedy szukałam odpowiednich słów, które mogłabym dodać małą czcionką na końcu zamieszczanego w dzienniku anonsu o śmierci członka rodziny. Teraz, pamiętając słowa modlącego się nade mną kapłana i nie wiedząc, co robić ani w jaki sposób Bóg będzie do mnie mówić, otworzyłam ją w przypadkowym miejscu. Biblia nie była prawie używana i mogłam ją otworzyć gdziekolwiek. Jednakże gdy spojrzałam na tekst, moje oczy natychmiast powędrowały do grupy wersetów, które zaczęłam czytać. Był to urywek z Ewangelii św. Jana, w którym Jezus mówił do swoich uczniów o chlebie życia: „*Jeśli nie będziecie jeść Ciała Syna Człowieczego ani pić Jego Krwi, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem*”. Dotychczas, podobnie jak niektórzy z uczniów, całkowicie odrzucałam w wyznaniu katolickim rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii. Teraz jednak, w cieniu tego pokoju w tak dalekim kraju, uczucie głębokiego pokoju wstąpiło do mojego serca i usłyszałam samą siebie, jak mówię Jezusowi: „*Wiesz, Panie Jezu, że jest to dla mnie podstawowa prze-*

szkoda w uznaniu wiary katolickiej. Lecz jeżeli chcesz, daj mi łaskę, abym mogła to pojąć i zaakceptować”.

Dopiero tydzień po powrocie do domu zebrałam się na odwagę, aby opisać to, co zaobserwowałam w Medziugorju – ale nawet wtedy nie potrafiłam się przebrać, aby opowiedzieć coś z bardziej osobistych szczegółów. I po wnikliwym w ten sposób rozgłosie – nie tylko w dzienniku, w którym pracowałam, ale również w mediach – mógł to być koniec tej historii. Jednak mimo, że się starałam, jak mogłam, nie udawało mi się zignorować tego, czego doświadczyłam.

Od tamtej pory zaczęłam uczestniczyć z rodziną we Mszy św.. Potem dołączyłam do lokalnej grupy modlitwowej, w której głęboka wiara i prawosławie napelnione Duchem Świętym kapłana jeszcze bardziej dotknęły mojego serca. Wszystko to spowodowało, że zaczęłam wierzyć w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii oraz w moc uzdrawiającego wpływu Eucharystii na nasze życie. Jednocześnie coraz bardziej pragnęłam wstąpić do Kościoła katolickiego i doświadczać radości tego wielkiego daru eucharystycznej obecności Jezusa w moim życiu. Ale decyzja o odwróceniu się plecami od pełnego wiary Kościoła, w którym się wychowałam, oraz od swojej rodziny, którą bym mocno tym zraniła, nie była dla mnie łatwa do podjęcia. Modliłam się więc i cierpiałam. W końcu pewnego dnia, kiedy wraz z grupą osób ze swojej parafii udałam się na nocne czuwanie do bazyliki w Knock – miejscowości w zachodniej Irlandii, gdzie Matka Boża przeszło sto lat temu ukazała się grupie wieśniaków i objawienie to zostało uznane przez Watykan – uczyniłam to, co powinna zrobić dużo wcześniej. Złożyłam mianowicie cały problem w ręce Jezusa i Jego Matki Maryi oraz poprosiłam Ich, aby wskazali mi dalszą drogę.

Tej nocy w bazylice była również obecna siostra Briega McKenna, osoba obdarzona szczególnymi darami oraz specjalną posługą dla kapłanów, która wygłaszała tam konferencję. Mówiła z pasją o prawdziwej obecności Jezusa w Eucharystii oraz o uzdrawiającej mocy Eucharystii w naszym życiu. Wszystko, co mówiła s. Briega, było zgodne z tym, w co zaczęłam już wierzyć swym sercem – ale nie miałam odwagi na dalsze działania. Przez łzy, w miarę jak słuchałam, Bóg udzielił mi odwagi do podjęcia decyzji.

Wróciłam do domu i rozpoczęłam przygotowania do przyjęcia wiary rzymskokatolickiej. W dniu 8 grudnia 1988 roku – w święto Niepokalanego poczęcia i zarazem w trzy i pół roku po swojej pierwszej podróży do Medziugorja w zamiarze napisania demaskującego artykułu o wydarzeniach, do których miało tam dojść – zostałam przyjęta do Kościoła Katolickiego. Pełnia wiary, do której doszłam, w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii stała się fundamentem, na którym zbudowałam swoje życie. Teraz i ja rozpoznaję Go w Hostii – zupełnie tak samo, jak owego czerwcowego wieczoru rozpoznały Go osoby zgromadzone wokół mnie w tym tak bardzo błogosławionym miejscu nazywanym Medziugorje.

Heather Parsons

Tony Blair nawrócony na drodze do Medziugorja

Były angielski premier pod wielkim wrażeniem kultu Matki Bożej z tej bosniackiej miejscowości. Przed nim ulegli mu Gorbaczow, Reagan i Kennedy.

Wyda się wam to dziwne, ale najciekawsze wydarzenie tej kampanii wyborczej miało moim zdaniem miejsce w niedzielę 6 kwietnia, w mediolańskim Palasharp. Choć obecnych było 25 tysięcy osób, nie było o nim żadnej wzmianki w mediach. Pozornie nie ma to związku z wyborami, jednak, jak się wkrótce przekonamy, jest inaczej. Ów liczny tłum przybył tam bez żadnej wcześniejszej kampanii reklamowej, na spotkanie z **ojcem Jozem Zovko**. Od 8.30 rano do 21.00 modlili się, medytowali, uczestniczyli w adoracji, słuchali świadectw.

Spotkanie w Palasharp

Na spotkaniu – zorganizowanym przez „*Mir i Dobro*”, (stowarzyszenie wolontariatu powstałe w Varese) – było obecnych także dwoje z szóstki widzających: Ivan Dragicević i Jakov Čolo. Ten pierwszy do dzisiaj ma codzienne objawienia i dokładnie o 18.40, wśród przejmującej ciszy i ogólnego wzruszenia przybyła Matka Boża. Pozostała przez około 10 minut, modląc się z obecnymi, zwłaszcza w intencji chorych i kapłanów. Później, za pośrednictwem Ivana, przekazała orędzie: „*Matka modli się za swe dzieci i Ja modliłam się za was do mojego Syna*”.

Sz szczególnie poruszające było świadectwo Sylwii, 19-letniej dziewczyny, poważ-

nie chorej (paraplegia nóg). Kiedy była na pielgrzymce w Medziugorju, w pewnej chwili, na wzgórzu objawień, zemdląła, a odzyskawszy świadomość, z płaczem i z drżeniem stwierdziła, że została uleczone: „*Wyzdrowiałam! Mogę chodzić!*”.

To niezwykle wypadki, ale bynajmniej nieodosobnione. Ojciec Jozę podczas medytacji zachęcał, aby podejmować nauki Ojca Świętego także w kwestii ochrony rodziny (w perspektywie bliskich wyborów ułożył specjalną „*modlitwę dla Włoch*”). **Zacytował też Tony’ego Blaira, byłego brytyjskiego premiera, który niedawno nawrócił się na katolicyzm.** Tak się złożyło, że Medziugorje ma też związek z tym nawróceniem. Nie tylko dlatego, że jego żona, katoliczka od urodzenia, od dawna interesuje się objawieniami. Ojciec Jozę spotkał się z nim kilka lat temu. W Anglii działa bardzo czynny ruch na rzecz Medziugorja, jednym z jego inicjatorów, bardzo wpływowy Robert Hutley, nawrócił się wraz z żoną właśnie w Medziugorju. Na takiej glebie rozkwitło nawrócenie Blaira.

Dokładnie 4 kwietnia „*La Repubblica*” zamieściła na pierwszej stronie odczyt byłego premiera, pod hasłem „*Wiara a globalizacja*”, jaki wygłosił on 3 kwietnia w katedrze westminsterskiej przed około 1.600 słuchaczami. Blair podkreślił w nim znaczenie religii dla przyszłych losów ludzkości. Ostrzegł też przed laicyzmem. Na koniec powiadomił, że powołał do życia „*Fundację Tony’ego Blaira na rzecz Wiary*” (*Tony Blair Faith Foundation*).

Czy można sobie wyobrazić, że któryś z włoskich przywódców czyni coś podobnego? Niedawno dzienniki pisały również o innym, kontrowersyjnym nawróceniu, ostatniego sowieckiego przywódcy, Michaiła Gorbaczowa, którego zastano modlącego się w bazylice w Asyżu.

On także zetknął się z Medziugorjem. Już raz opowiadałem na tych łamach, jak w październiku 1987 r. prezydent Reagan skontaktował się z widzącą Marią Pavlović na dwa miesiące przed podpisaniem Traktatu Waszyngtońskiego z ZSRR, pierwszego zmierzającego do likwidacji arsenałów broni nuklearnej, który położył kres nieporozumieniom w sprawie europocisków i stał się zapowiedzią bezkrwawego upadku ZSRR. Przytaczałem entuzjazm i wzruszenie Reagana, który czuł, że musi podążać dalej drogą ku rozbrojeniu. Razem z żoną Nancy postanowił nawet odprawić modlitwy i post nakazane przez Matkę Bożą. „*Reagan zdecydował, że wśród dokumentów, jakie zabierze ze sobą na rozmowy*

z Gorbaczowem, będzie też mój list”, opowiada Maria. „Wiem, że rozmawiali o nim z Gorbaczowem, a potem wszystko podpisali. Później otrzymałam kopertę ze zdjęciem prezydenta i napisanym własnoręcznie przez niego podziękowaniem. Gorbaczow chciał też tamten mój list”.

Matka Boża z Medziugorja musiały go oświecić, skoro ten sam Gorbaczow podczas historycznej wizyty w Watykanie 1 grudnia 1989 r., w prywatnym gabinecie Jana Pawła II ukląkł przed nim prosząc o przebaczenie za zbrodnie komunizmu, Papież go uściskał. Sensacyjną wiadomość ujawniła po raz pierwszy siostra Łucja, widząca z Fatimy, potwierdzając ją raz jeszcze po zdementowaniu przez rzecznika prasowego Watykanu 2 marca 1998 r. Kilka miesięcy temu wiadomość potwierdził w swej książce sam watykański Sekretarz Stanu, kardynał Bertone. W świecie chrześcijańskim szerzy się przekonanie – wyrażone cztery miesiące temu w Lourdes przez kardynała Ivana Diasa – że obecnie, Matka Boża otacza szczególną opieką Kościół i świat. Dowodem są właśnie Jej objawienia i wielki maryjny pontyfikat Jana Pawła II.

W najbliższych dniach Benedykt XVI pojedzie do Stanów Zjednoczonych. Jego słowa skierowane do narodu amerykańskiego będą historycznym wydarzeniem, tak jak wówczas, gdy św. Piotr przybył do Rzymu, stolicy Imperium. Jednak i tutaj droga papieża Ratzingera została przygotowana. Nie tylko przez poprzednika. Zdziwiająca obecność Maryi wyprzedziła go w progach Białego Domu, gdzie papież spotka się z prezydentem Bushem. Maria Pavlović opowiada, wracając jeszcze do wydarzeń z 1987 r.: „Dowiedziałam się, że prezydent Reagan kazał kupić figurkę Matki Bożej i przywieźć ją do Białego Domu”. Był to wizerunek Matki Bożej z Fatimy. I znów nic nie wydaje się przypadkowe. Świadczy o tym nie tylko związek między Medziugorjem a Fatimą, ale także wiadomość, która dopiero niedawno ujrzała światło dzienne. Dotyczy ona właśnie Białego Domu i Fatimy.

Trzecia tajemnica fatimska

Jest rok 1959 r. Papież Jan XXIII odczytuje tekst „trzeciej tajemnicy fatimskiej”, który z woli Matki Bożej ma zostać ujawniony opinii publicznej w 1960 r. Tekst, o czym dowiemy się w 2000 r., zawiera zapowiedź katastrofy na skalę całej planety i wielkiej próby dla Kościoła. Papież Roncalli postanawia go utajnić. 11.10.62 r. otwiera Sobór Watykański II, wyśmiewając

„proroków nieszczęścia” i stwierdzając: „Koniec świata jeszcze nie nastąpił”. Przeciwnie, wychwala „nowy rodzaj stosunków” na świecie, które „wbrew oczekiwaniom zmierzają” ku lepszemu.

Dokładnie cztery dni później świat znajduje się na krawędzi niewidzianej dotąd wojny nuklearnej. 14 października amerykański samolot robi na Kubie zdjęcia 162 sowieckich głowic nuklearnych wycelowanych w Stany Zjednoczone. 15 października zdjęcia trafiają na biurko prezydenta Kennedy’ego, który podejmuje decyzję. Postanawia – także na pełne troski wezwanie papieża – nie atakować i ostatecznie podjąć negocjacje. Ktoś z Watykanu musiał przekazać do Białego Domu opis apokaliptycznego scenariusza przedstawionego przez Matkę Bożą w Fatimie (teraz wiadomo, dlaczego miał zostać ujawniony w 1960 r.).

W udzielonym niedawno wywiadzie Robert McNamara, sekretarz obrony Kennedy’ego, z przerażeniem opowiadał, że w 1992 r. „po raz pierwszy dowiedzieliśmy się od byłych sowieckich oficerów, iż byli oni gotowi do wojny nuklearnej w razie amerykańskiej inwazji na Kubę”. Świat ocalała zatem decyzja Kennedy’ego o nie podejmowaniu inwazji. Może to przypadek, ale Kennedy był pierwszym (i jedynym) amerykańskim prezydentem katolickiego wyznania. Bardziej niż ktokolwiek inny był więc otwarty na orędzie płynące ze Stolicy Apostolskiej i od Matki Bożej z Fatimy. Było zrządzeniem Opatrzności, że właśnie wtedy Stany Zjednoczone miały katolickiego prezydenta. Kennedy urodził się w maju 1917 r. (wtedy, gdy zaczęły się objawienia w Fatimie) i został nominowany na prezydenta w 1960 r.: 13 lipca. Tego samego dnia, w którym – całe lata wcześniej – Matka Boża powierzyła tajemnice trojgu pastuszkom. Kolejny przypadek?

Antonio Socci (12.04.08 r.)

Pobratymstwo

Potrzebujemy Jezusa

Droga moja rodzinie modlitewna! Zostaliśmy ponownie wezwani do modlitwy, tym razem w szczególnej intencji, **narodzin Jezusa w naszym sercu.** W tym czasie łaski, kiedy Maryja jest pośród nas, przychodzi mi na myśl obraz, kiedy Ona sama chodziła po betlejemskich ulicach pukając do każdego domu.

W otwartych drzwiach nie pojawiała się przecież uboga kobieta, jak postrzegali ją oczy ówczesnych śmiertelników, lecz Matka nosząca w swym łonie Zbawiciela świata. O, gdybyż wtedy miał kto tę tajemnicę przekazać zamkniętym w sobie, biednym i małodusznym mieszkańcom miasta Dawida! Na swoją zgubę, odpowiedzieli: „*Nie ma miejsca*”.

Ta sama Matka od 27 lat i 5 miesięcy puka do wrót naszych serc, naszych rodzin, do naszego życia. Podobnie jak w tamtych czasach wiele serc znajduje powody, aby powiedzieć, że w ich rodzinie nie ma miejsca na post, nie ma czasu na rodzinną modlitwę, na czytanie Pisma Świętego. Wielu, poczynając od ludzi interesu, którzy w niedzielę mają otwarte sklepy mówi, że nie mają czasu na niedzielną Mszę św.

Czy więc istnieje dziś szansa, aby poprzez apostołat modlitwy pomóc innym w otwarciu serca na Jezusa? Czy dziś jest możliwe wymodlenie łaski szczerzej spowiedzi dla bluźnierców, narkomanów, rozpustników, itp? Tak, to jest możliwe, i to dlatego zostaliśmy wezwani do najpiękniejszej aktywności, jaką jest apostołat modlitwy.

Handlowcy, sprzedawcy i producenci angażują najzdolniejszych specjalistów od reklamy i wystawiennictwa, by jak najkorzystniej sprzedać swój towar. Wszystko błyszczący i wszystko ma nęcić, aby zatrzymać nasz wzrok przed tymi bezwartościowymi rzeczami.

Tymczasem nam potrzeba tylko jednego: aby Boże Narodzenie stało się w nas, w każdym człowieku i w każdej rodzinie, bo tylko tego tak naprawdę nam potrzeba. **Potrzebujemy Jezusa, który przychodzi.** Na Jego przyjście przygotowuje się Kościół przez roraty, modlitwę, post i ofiarę, a wreszcie przez sakrament pojednania z Bogiem, rodziną i Kościołem. W tym orędziu pada akcent na pokój, a jest nim Jezus. On jest Księciem Pokoju. On jest, jak mówi prorok, naszym pokojem.

Królowa Pokoju mówi dalej: „*Niech On za waszym pośrednictwem obdarzy cały świat pokojem*”. Na tym właśnie polega istota Wcielenia. Łaska, która od Boga pochodzi, płynie przez człowieka do serca innych ludzi i wpływa na ich życie. W tym miejscu Maryja w piękny sposób zaakcentowała naszą rolę: za naszym pośrednictwem może popłynąć pokój i inne łaski do wszystkich serc. Maryja nas potrzebuje. Dziś Kościół potrzebuje

swoich apostołów, którzy jak ongiś Maryja Panna, gotowi są wyrzec słowa: „**Oto ja, służebnica Pańska!**”.

Bądźmy szczęśliwi, że nasza wiara nie jest kategorią intelektualną. Nie da się jej przekazać za pośrednictwem książek i słów, bo łaski płyną z życia wiarą. Jednakże, by ten szczególny dar Boży szerzyć i przekazywać innym, trzeba samego żyć wiarą szczerze i autentycznie.

Internet i inne media, choćby najlepsze pod względem technicznym, nie są w stanie zastąpić świadka, apostoła, męczennika. Mam tu na uwadze jedno z pierwszych orędzi naszej Matki: „**Ja was wybrałam i jesteście mi potrzebni**”. Tak, jesteście świadomi, że Kościół potrzebuje apostołów i apostołatu. Nasz apostołat modlitwy zaczyna się na kolanach.

Chrześcijanami i świętymi stajemy się poprzez modlitwę i życie wiarą, a nie poprzez studia o wierze. Dlatego Królowa Pokoju kieruje do nas słowa: „**Módlcie się nieustannie**”. Wielokrotnie i przy różnych okazjach tymi samymi słowami wzywał do modlitwy sam Pan Jezus. Na rolę apostołatu modlitwy zwracał uwagę św. Paweł w listach do Kościoła. Medziugorje nie wnosi nic nowego do Objawienia, nie ustanawia nowego sakramentu, ani nic w tym rodzaju. Tu objawia się matczyzna miłość i łaska, która przywołuje do sakramentów, modlitwy, Kościoła i Ewangelii.

Matka Boża podkreśla potrzebę darzenia pokojem. Pokój nie jest naszym produktem, ani prezentem jednych dla drugich, lecz jest Bożym darem dla wszystkich. Jesteśmy zatem odpowiedzialni za brak pokoju w innych ludziach, rodzinach i narodach. Nasza natura poszukuje pokoju i tęskni za pokojem. Bowiem, *niepokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu*, powiedział św. Augustyn.

Dzisiejszy świat nie ma pokoju i jest wzburzony jak morze podczas sztormu. Dziś tylko sam Bóg jest w stanie nakazać wicherom, które burzą nasze rodziny, które spychają naszą młodzież, naszą kulturę i wychowanie chrześcijańskie w otchłań narkotyków, rozpusty i bezbożności, aby ustały. Tylko On może rozkazać wicherowi: „*Milcz, ucisz się!*”.

W ostatnich dniach z ust ekonomistów, polityków i dziennikarzy płyną przytłaczające, złowieszczo brzmiące zapowiedzi, przewidywania, komentarze. Najczęściej powtarzane słowa to: kryzys, głód, brak pieniędzy. Reakcja na te ich własne przewidywania, to najczęściej bezradne wzruszenie ramion. Jestem

wdzięczny Bogu, że w pewnym momencie, nieoczekiwanym dla wielu, wstrząsnął fundamentami zasad, na których budowany jest współczesny świat: na pieniądzach, bankach, postępie technicznym, postępie ekonomicznym i egoistycznej konsumpcji.... Ponownie słyszę w sercu słowo Boże, wypowiedziane ustami proroka: *Przeklęty człowiek, który pokłada nadzieje w człowieku. Jeśli Pan nie zbuduje domu, daremnie się trudzą jego budowniczy. Jeśli Pan miasta nie strzeże, daremnie czuwa nad nim strażnik...*

Umiłowany mój Panie, dziękuję Ci za odwieczną mądrość i prawdę, za Twoje Objawienie, które jest światłem dla moich stóp w mrokach tego świata. Świat bez nadziei to świat przeżywający stan śmiertelnej paniki i ucisku. Rządcy tego świata, którzy złożyli swoim narodom wiele obietnic, obecnie przypominają mrówki na palącej się żagwi. Nie mają wyjścia, ani go nie widzą. Jakie więc jest wyjście dla świata pozbawionego nadziei? Są też tacy, którzy przypominają stewardessy w lecącym samolocie i podobnie jak one, tłumaczą, że na wypadek katastrofy jest wyjście – z napisem EXIT. Pytanie, ile osób to wyjście uratowało?! Wbrew wszystkiemu, one dalej wytrwale objaśniają i wskazują na te drzwi, jako na wyjście awaryjne. Mało kto ich słucha. Większość przegląda czasopisma oczekując, że samolot uniesie się w przestworza.

Obecnie narody znajdują się w podobnej sytuacji. Przez lata twierdzono, że Europa i Ameryka to obszary dobrobytu, raj na ziemi. Skąd więc obecnie te zatrwożone głosy sięjące lęk i niepokój. Ano właśnie stamtąd. Dlatego jesteśmy wdzięczni nie ludziom, lecz Matce Bożej, Królowej Pokoju za słowa nadziei, które wskazują WYJŚCIE: „**Dlatego więc drogie dzieci, módlcie się nieustannie za ten wzburzony świat pozbawiony nadziei, byście sami stali się świadkami pokoju dla wszystkich. Niech z waszych serc popłynie nadzieja jako rzeka łaski**”.

Pan Bóg nie jest okolicznościowym kołem ratunkowym, lecz jedynym naszym Zbawicielem i naszym Pokojem. Jakże pocieszająco brzmią dla każdego z nas i dla całego świata te błogosławione i pełne łaski słowa!

Maryja obdarza świat nadzieją, która jak rzeka płynie przez serca widzących, pielgrzymów, a szczególnie przez nas, którzy całym sercem przyjęliśmy Jej orędzie i postanowiliśmy żyć nimi na co dzień.

Ludzkość obecnie można porównać do pasażerów płynących na marnym stat-

ku, zbudowanym przez pysznych budowniczych, którzy nie liczyli się z Bogiem i z Jego łaską. Ten statek płynie po wzburzonym morzu, stając się bezwolną igraszką fal.

Umiłowana Matko, jakże Ci dziękuję za Twoje objawienie, za Twoich widzących, Twoich pielgrzymów i wszystkich członków naszego Pobratymstwa. Oni bowiem wszyscy wskazują na jedyny pewny znak nadziei i zbawienia: na Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego.

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach:

– **za Kościół**, aby w Adwencie czujnie wyczekiwał swojego Zbawiciela i otworzył Mu drzwi; i za nas, by w naszych sercach zagościł Pokój; – **abyśmy dla świata pozbawionego nadziei**, pełnego grzechu, błędów i niepokoju stali się apostołami głoszącymi nadzieję. Aby nasze życie stało się żywą rzeką nadziei i wszelkich łask. Aby wszyscy ludzie rozpoznali Boga w Kościele i w nas samych; – **za tych, którzy okazują pogardę i sprzeciw wobec Królowej Pokoju**, zamykając przed Nią swoje serca odpowiedzią z Betlejem, że nie ma dla Niej miejsca, aby rozpoznali łaskę i dostrzegli w orędziach ważną pomoc dla wszystkich żyjących w obecnych burzliwych czasach.

Droga nasza Matko, przyjdź! Czekamy na Ciebie z zapalonymi lampkami modlitwy i miłości. Czuwamy, aby Ci otworzyć drzwi, gdy przybędziesz i do nas zapukasz. Pozostań z nami, gdyż potrzebujemy Ciebie bardziej, niż Twoją krewną Elżbietę. Nasza wspólnota modlitewna wytrwale i coraz gorliwiej modli się na różańcu za cały świat. Modłę się za was wszystkich i wszystkich pozdrawiam

Wasz oddany o. Jozo

Modlitwy

Poświęcenie się Dzieciątka Jezus

Najmilsze Dzieciątko Jezus, które tak szczerze zostało mi dane przez Swe narodzenie, dzisiaj kłaniam się nisko u Twych stóp, pod opieką Matki Bożej i św. Józefa; poświęcam Ci moje serce, moją duszę i mnie całego, żeby Ci służył bez żadnych zastrzeżeń.

Ach, mój Zbawicielu, obym miał serce większe, żeby Cię kochać bardziej! Ale dołączę do innych serc, chcę, żeby inni

kochali Cię tak jak ja, żeby inni Ci służyli, żeby inni Cię czcili. Obym mógł zainspirować wszystkie serca nabożeństwem do Twego przemilego Dzieciństwa!

Racz sprawić, Święte Dzieciątko Jezus, żeby wszyscy Twoi wierni doświadczili wszechmocy Twej małości i żeby Twoja Boska czystość, Twoja prostota i Twoja niewinność spływały na tych wszystkich, którzy składają Ci cześć. Amen.

Dzieciątko Jezus, Królu Miłości, ufam Twej miłosiernej dobroci!

Matka Yvonne Aimée de Malestroit

ECHO Echa

To było wezwanie – 3

Poszliśmy na to wzgórze usiane skalnymi odłamkami, a po drodze odmawialiśmy Różaniec; nie czułem wielkiego zapachu, ponieważ było bardzo gorąco i więcej myślałem o upale, niż o modlitwie. Na szczycie znajdował się niepokalanie biały posąg Najświętszej Dziewicy, postać pod nim przez kilka minut, a potem zacząłem sam schodzić inną ścieżką, nazywaną ścieżką ciszy. Schodząc, czułem wielką złość i rozczarowanie, ponieważ nie potrafiłem wyżyć się tkwiącego we mnie zła i pamiętam, że nie jeden raz rzucałem o ziemię trzymaną w ręce butelkę, tak bardzo byłem sfrustrowany... Nie pojmowałem jeszcze, że muszę otworzyć się na Królową Pokoju!

Wieczorem udaliśmy się na Adorację Eucharystyczną, o której nie miałem żadnego pojęcia... Zaprowadzono nas na główny plac Medziugorja, gdzie wznosi się kościół, i tam spotkaliśmy się z mnóstwem młodych, którzy również przybyli na to nabożeństwo.

Oddzieliłem się od grupy i stałem tak, może dziesięć metrów dalej... Plac był cały wypełniony młodymi ludźmi i panowała wielka cisza... W głębi, na wzniesieniu, znajdował się ołtarz, a na nim światło oświetlało Najświętszy Sakrament i było to jedyne światło, cały plac wokół pogrążony był w mroku... Przed ołtarzem kapłan przemawiał w różnych językach i modlił się do Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Cieszyłem się, że mogę tam być i przeżywać coś takiego, ponieważ Najświętszy Sakrament jaśniejący w mroku doskonale oddawał myśl, że tylko On jeden jest Światłem, a kto za Nim

nie idzie, ten będzie żył w ciemnościach... Wzruszyłem się... było mi tam dobrze.

Po zakończeniu Adoracji Eucharystycznej doszło do małego nieporozumienia z grupą...

Razem z Efsio zrozumieliśmy, że jeśli do 23.00 nie będziemy w autokarze, mamy wracać na własną rękę, taksówką. Kiedy szliśmy ulicą, spotkałem dziewczynę ze Szwajcarii i postanowiliśmy pójść się czegoś napić, nie informując grupy. Spędziliśmy bardzo miły wieczór, ja, Efsio i Rahel. Zasiadaliśmy się jednak i Giorgio zaczął nas szukać po całym Medziugorju... Nakrzyczał na nas, ponieważ bardzo się martwił, co się z nami stało. Prawdę mówiąc, potraktował nas dość ostro i w tamtej chwili byłem wściekły, ponieważ już od ponad dziesięciu lat nikt nie „wytargał mnie za uszy”.

Kiedy wróciliśmy do pensjonatu, byłem naprawdę rozgniewany, ponieważ uważałem, że wszystko to gruba przesada. W nocy jednak, zastanawiając się, doszedłem do wniosku, że postąpił tak dla naszego dobra, ponieważ marnowaliśmy wspaniałą okazję zjednoczenia się z Matką Bożą. Przesiadując do późna w barze nigdy przecież nie spotkalibyśmy Najświętszej Dziewicy! Zrozumiawszy to, odprężyłem się wreszcie... i nadeszła niedziela...

Giorgio wziął mnie na bok i zapytał, czy naprawdę chcę się zmienić, bo jego zdaniem wcale nie mam takiego zamiaru... Pojąłem wtedy, że mam złe podejście i że powinienem bardziej otworzyć się na Matkę Bożą, nie chciałem stracić takiej okazji, bo skoro Najświętsza Dziewica mnie tu wezwała, chciała do mnie przemówić, a ja na razie pozostawałem zamknięty... Giorgio otworzył mi oczy zaledwie kilkoma słowami, ale bardzo skutecznie!

Znow udaliśmy się na plac, gdzie znajduje się kościół, aby wziąć udział we Mszy św....

Wokół kościoła dziesiątki kapłanów pochodzących z całego świata spowiadali wszystkich wiernych, którzy tego pragnęli... Pomyślałem, że od Bożego Narodzenia nie wynętrzałem się nikomu z nagromadzonej we mnie goryczy, poczucia kłeski i rozczarowania. **Postanowiłem więc się wypowiedzieć**... Znalazłem kapłana obdarzonego wielkim taktem i kiedy opowiedziałem mu moją historię, obaj się rozpłakaliśmy, a on podziękował mi za podzielenie się z nim moim świadectwem. Kiedy się żegnaliśmy, dał mi swoje błogosławieństwo. Msza św. już trwała, ale ja na nią nie poszedłem... Nareszcie byłem

wolny i długo wędrowałem bez celu, podczas gdy całe cierpienie i ból spływały ze mnie wraz ze łzami. Nosiłem w sobie naprawdę wiele bólu i długo, długo płakałem. W codziennym życiu nigdy nie zdarza mi się płakać, ale uczucia, których doznawałem w tamtej chwili, trudno nawet opisać. Czułem się wyzwolony i nadeszła pora na spotkanie z Królową Pokoju. Emocje były tak silne, że nie panowałem nad sobą. Płakałem i płakałem, prawie przez godzinę. Czułem w sobie nowego ducha. Nigdy nie doznałem takiej ulgi po spowiedzi... to było coś przedziwnego... otworzyłem drzwi Najświętszej Dziewicy! Byłem w siódmym niebie i nie miało znaczenia, że nie uczestniczyłem we Mszy św., ponieważ czułem się wyzwolony! Jaki sens miałoby uczestnictwo w nabożeństwie z kamiennym sercem i nieczystym sumieniem!

Po południu nie robiliśmy nic, tylko odpoczywaliśmy w pensjonacie. Nadeszedł wieczór i razem z Efsio postanowiliśmy, że zjemy na mieście. Powiadomiliśmy Giorgio, który powiedział, że po kolacji będzie procesja. Od razu pomyślałem, co za nuda... wyobraziłem sobie smutne procesje, jakie odbywają się w mojej miejscowości: spuszczone głowa i Różaniec! Beznadzieja... Poszliśmy więc zjeść na mieście i od razu trafiliśmy na włoską pizzerię... Wow! Właśnie kończyliśmy pizzę, kiedy procesja zaczęła przechodzić. Wyszliśmy z lokalu i stanęliśmy, aby przyrzeć się procesji. (cdn)

Kochana Redakcjo „Echa”!

Niech to Boże Narodzenie będzie dla każdego człowieka dniem radości i pokoju. Już od 1998 roku otrzymuję „Echa” i za każdym razem czekam z niecierpliwością na następny egzemplarz. Jestem Bogu i Matce Najświętszej wdzięczna za to dzieło. Módlmy się wspólnie, aby orędzia Królowej Pokoju z Medziugorja docierały jeszcze bardziej do serc ludzkich.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, oraz obfitych łask na Nowy Rok, życzy WAM, dzieląc i łamiąc się duchowo oplatkiem – **Anna**.

R. Vitt z Niemiec: Zawsze z przyjemnością czekam na ukazanie się ECHA Maryi. Jest jak diament dla duszy, w nim odżywa dla nas Medziugorje. Z wielką przyjemnością i wdzięcznością mogę powiedzieć, że ja i troje moich dzieci

byliśmy w Medziugorju. W zeszłym roku pojechałem jako zakrystianin na pielgrzymkę do Asyżu razem z naszymi duszpasterzami.

O. Felipe Quineche, Peru: Gorące pozdrowienia w Imię Jezusa Chrystusa i Maryi naszej Matki! Z wielką radością powiadamiam, że 25 lipca 2006 r. zostałem wyświęcony na kapłana diecezjalnego. Od wielu lat otrzymuję ECHO MARYI i stało się ono błogosławieństwem dla mojego życia i dla życia wielu innych. Teraz jako kapłan kontynuuję cenną pracę nad rozpowszechnianiem tej gazety. Pracuję obecnie na obszarze misyjnym w diecezji Callao, w regionie zwanym Pachacutec. Jest to obszar misyjny krańcowo ubogi, gdzie szerzą się sekty i gdzie teraz zasadzony został Kościół. Wierzę, że ta gazetka bardzo pomoże tutejszym, bardzo potrzebującym ludziom. Moje błogosławieństwa!

Uwaga Rybnik!

Osoby, które utrzymują kontakt listowy z osadzonym Gruszkiewiczem Arkiem prosimy o kontakt z Redakcją. Poszukujemy również chętnych do Współpracy w imieniu Redakcji z osadzonymi.

Z Ziemi Świętego

Jerozolima, dnia 19 grudnia 2008 r.

„SZTURM DO NIEBA” – część III

Znowu minęło sporo czasu – półtora roku – od wystosowania mojej drugiej prośby o „Szturm do Nieba” w intencji Wieczystej Adoracji przy III i IV Stacji Drogi Krzyżowej, rozwoju Kultu Miłosierdzia na całym Bliskim Wschodzie oraz o zwrot Wieczernika.

Do tej pory prosiłem głównie o modlitwę, teraz natomiast mogę także z ogromną radością poinformować Was o owych zamawianych przez Was w tych intencjach Mszy św., Waszych modlitw i ofiar. Rzeczywiście działanie Boże jest przepotężne, tak że nie łatwo obecnie nadążyć nam za rozwojem sytuacji.

Poprzednim razem pisałem Wam, że wykonania bursztynowej monstrancji podjął się Pan Mariusz Drapikowski – artysta bursztynnik z Gdańska, który wykonał także bursztynową sukienkę

do Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Gdy przybył tutaj na Wielkanoc w 2007 roku by przedstawić Egzarsze msgr. Raffaelowi Minasianowi projekt monstrancji, ten poprosił go, aby – ze względu na wartość dzieła – zaprojektował stałe jej umieszczenie w docelowej, dolnej Kaplicy przeznaczonej do Wieczystej Adoracji.

Kiedy wrócił do Polski i zastanawiał się nad projektem tego rozwiązania skojarzył, że przecież najlepszym wyjściem byłoby użycie do tego projektu Bramy Niebiańskiej Jerozolimy – pracy dyplomowej wykonanej przez jego syna Kamila. Co najbardziej zastanawiające, wymiary pracy syna idealnie pasowały do ściany czołowej przyszłej Kaplicy Adoracyjnej.

Pan Mariusz Drapikowski zaprojektował we wnętrzu Bramy zobrazowanie Niebiańskiej Jerozolimy. W ten sposób powstał Tryptyk Jerozolimski, który, gdy jest zamknięty obrazuje Ziemią Jerozolimę, natomiast otwarty Jerozolimę Niebiańską.

Nie jestem w stanie wyczerpująco tutaj opisać całej przebogatej symboliki tryptyku. Zobrazowana jest na nim historia naszego zbawienia. Najlepiej go zobaczyć. Zapewne niektórzy widzieli już jego zdjęcia, które jednak nie są w stanie ukazać jego piękna. Może wielu z Was widziało go bezpośrednio. Jest wydana książka na temat tryptyku. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zdobyć za wszelką ceną taką książkę.

Dzieło w swojej wymowie biblijnej i teologicznej idealnie pasuje do docelowego miejsca, Świętego Miasta – Jerozolimy i tutaj – do IV Stacji Drogi Krzyżowej. Bursztynowa monstrancja – za sugestią kard. Meisnera z Kolonii, to ażurowa postać Matki Bożej jako drzewo życia, tulącej swego Syna, obecnego w białej, dużej hostii (fotografia na str. 1 p. A. Szymanowskiej). Dzieło poprzez swoje piękno jest godnym tronem dla adorowanego w nim Pana Jezusa i daje także umysłowi pokarm do kontemplowania tajemnic naszego zbawienia.

Jeśli chodzi o wymiary dzieła jest imponujące: ma 5,5 m szerokości, 2,5 m wysokości i ciężar 1,5 tony. Wykonane jest ze złota, srebra, tytanu, stali, bursztyny, diamentów, pereł, kryształów, kamienia półszlachetnego – krzemienia pasiastego. Rozświetlone krzyże różnych wyznań nadają dziełu charakter ekumeniczny.

Sama monstrancja została po raz pierwszy użyta do Adoracji 3 sierpnia br.,

w Parafii pw. Opatrzności Bożej w Gdańsku – Zaspie a potem wraz z nastawą w dniu 6 sierpnia br. zaprezentowana w kościele pw. Św. Brygidy w Gdańsku. 7 sierpnia całe dzieło zostało użyte do całodziennej adoracji w tymże kościele a potem przewiezione na Jasną Górę. Po prawie miesięcznym wykorzystaniu nastawy do Adoracji Najświętszego Sakramentu na Jasnej Górze w Częstochowie i zaofiarowaniu dzieła Matce Bożej w Jej uroczystość, w dniu 26 sierpnia w obecności przedstawicieli Episkopatu Polski zebranych na Konferencji, dzieło zostało przewiezione do Katedry w Łodzi (3 dni) a następnie, na prośbę Stolicy Apostolskiej, do Sanktuarium Maryjnego w Altötting w Bawarii, by potem na okres 1 tygodnia być wystawionym w Katedrze w Kolonii. Stamtąd zostało przewiezione na miesiąc październik do Warszawy, do kościoła pw. Św. Zbawiciela. Następnie do Radomia stolicy diecezji kierowanej przez biskupa Zygmunta Zimowskiego, delegata Konferencji Episkopatu Polski do spraw Duszpasterstwa Emigracji, który obejmuje swoim patronatem to dzieło. Od 14 listopada znajduje się w Kaplicy Wieczystej Adoracji w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach. Stąd sama bursztynowa monstrancja zostanie prawdopodobnie przewieziona na początku przyszłego roku do Niepokalanowa a potem całe dzieło – na prośbę kard. Dziwisza – zostanie przewiezione 5 stycznia do Wadowic, miejsca urodzenia Ojca Świętego Jana Pawła II, aby modlono się o jego rychłą beatyfikację. Na koniec, w drodze do Rzymu, zawita do lokalnego sanktuarium w Krzeszowej.

Cała ta peregrynacja ma na celu omdlenie dzieła, aby – jak to podkreśla sam twórca Pan Drapikowski – do Ziemi Świętej zawieźć nie samo materialne dzieło (co prawda bardzo piękne), ale przede wszystkim modlitwę jak największej liczby osób. Ma przyczynić się do rozpropagowania Adoracji Najświętszego Sakramentu i zjednoczyć wszystkich wokół modlitwy o pokój w Ziemi Świętej, na całym świecie a przede wszystkim w ludzkich sercach.

Planowany pierwotny termin poświęcenia nastawy wraz z monstrancją przez Ojca Świętego Benedykta XVI, wyznaczony na 8 grudnia, został ostatecznie przesunięty na 28.01.2009 roku. Poświęcenie dokonane zostanie podczas śródowej Audiencji Generalnej w auli Pawła VI.

Uroczystą instalację dzieła w docelowej Kaplicy dolnej przy III i IV Stacji Drogi Krzyżowej i oficjalne rozpoczęcie Wieczystej Adoracji ustalono na dzień 24 marca 2009 roku.

Kiedy rodziła się idea tworzenia nastawy ołtarzowej wyniknęła konieczność utworzenia Stowarzyszenia, które by wspierało to przedsięwzięcie. W porozumieniu z Patriarchalnym Egzarchatem Ormiańsko-Katolickim w Jerozolimie utworzono Stowarzyszenie pod nazwą „Wspólnota Królowej Pokoju”, którego prezesem jest Pan Piotr Ciołkiewicz z Radomia. To właśnie on wyszedł z propozycją ufundowania monstrancji dla tejże Adoracji, co stanowiło początek realizacji większego jak wiemy dzieła. Oczywiście zakres działań Stowarzyszenia jest szerszy niż tylko wsparcie duchowe i materialne realizacji nastawy ołtarzowej i monstrancji i obejmuje także wspieranie Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu i prowadzenie modlitwy o pokój na świecie, przy IV Stacji Drogi Krzyżowej w Jerozolimie; utworzenie Centrum Modlitwy o Pokój w ścisłym porozumieniu i koordynacji z Patriarchalnym Egzarchatem Ormiańsko-Katolickim w Jerozolimie; wspierania wszelkich działań na rzecz pokoju i pojednania między ludźmi; kształtowanie i podtrzymywanie przyjaznych relacji pomiędzy wyznawcami różnych religii; szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia na całym Bliskim Wschodzie; wspieranie różnych form działalności charytatywnej.

Realizowana jest także idea sprowadzenia sióstr, które koordynowałyby Adorację Wieczystą. W listopadzie br. Egzarcha – msgr. Raffaele Minassian spotkał się z Matką Generalną Zgromadzenia Uczennic Boskiego Mistrza. Siostry prawdopodobnie już w styczniu przybędą do Ziemi Świętej.

Pilną sprawą obecnie jest ostateczne przygotowanie miejsca do Wieczystej Adoracji. Chodzi głównie o wykonanie dogodnego dojścia do dolnej Kaplicy, bezpośrednio z placu przed wejściem do kościoła. W celu wykonania projektów przyjedzie do Jerozolimy po Świętach wykonawca dzieła – Pan Drapikowski oraz Prezes Stowarzyszenia – Pan Ciołkiewicz.

Tyle w skrócie informacji na temat tego, co się do tej pory dokonało. Co prawda niemało, ale teraz przed nami **bardzo ważny okres decydujących rozstrzygnięć i dokonań** – co najmniej do ma-

ja 2009 roku, gdyż mamy nadzieję, że Ojciec Święty podczas swojej już ustalonej pielgrzymki do Ziemi Świętej w dniach 11–15 maja, zechce odwiedzić również miejsce Wieczystej Adoracji w Jerozolimie, dla której poświęci 28 stycznia bursztynową monstrancję wraz z tryptykiem. **Proszę Was więc usilnie o zintensyfikowaną modlitwę (dalsze zamawianie Mszy św., uczestnictwo w Mszach św., odprawianie nowenn, itp.)** i podejmowanie różnych ofiar, aby wszystkie prace zostały wykonane na czas, uroczystości głęboko przeżyte i przede wszystkim została stworzona wspólnota osób wspaniałomyślnych i gorliwych, poświęconych Panu Bogu i świeckich, gotowych – z głęboką wiarą i miłością – towarzyszyć Panu Jezusowi na Adoracji nieustannie, dzień i noc, w miejscu, w którym doznał tylu zniewag, bluźnierstw i odrzucenia. W miejscu – gdzie jednocześnie otrzymał czule spojrzenie Matki – wynagradzać, na wzór Maryi i wraz z Nią, za tamte i obecne zniewagi oraz wyprasać pokój dla Ziemi Świętej, świata i przede wszystkim w ludzkich sercach.

Błogosławię Was wszystkich ze Świętego miejsca Męki, Śmierci i Zmartwychwstania naszego Zbawiciela –

o. Kazimierz Frankiewicz OFMConv

P.S. Poprzednio zapowiedziałem podanie numeru konta, gdy zostanie założone, abyście mogli wpłacać ofiary na to piękne, ale i kosztowne dzieło. Oto jego dane: *Comunità Regina della Pace*, ul. Kaszubska 6, lok. 1, 26-600 Radom; numery: Dla PLN: 80 9115 0002 0010 0006 4060 0001; Dla EUR: NR IBAN PL 53 9115 0002 0010 0006 4060 0002 SWIFT CODE: POLUPLPR

Więcej wiadomości na:
www.tryptykjerozolimski.pl

Od Redakcji

17 listopada 2008 r. na Papieskim Wydziale Teologii Uniwersytetu im. Kard. Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się pierwsza o tematyce medziugorskiej rozprawa doktorska z teologii pastoralnej pt.: „*Wzór życia chrześcijańskiego w objawieniach z Medziugorja (1981–2008)*” autorstwa ks. Macieja Arkuszyńskiego. Ks. Maciej z wykształcenia jest chirurgiem i służy jako kapelan w dwóch szpitalach na terenie parafii św. Wojciecha w Warszawie. Napisał wcześniej nietypową, 500 stronicową

recenzję: »*O objawieniach w Medziugorju w kontekście błędów pracy Doroty Rafalskiej „Medjugorie: prawda czy fałsz?”*«; (Doktorat D. Rafalskiej „*Medjugorie: prawda czy fałsz?*” napisany na KUL-u).

Z chirurgiczną precyzją odniósł się w niej do kolejnych rozdziałów, biorąc pod uwagę te przypisy, które wzbudziły jego zastrzeżenia, dotarł bowiem do wszystkich tekstów, do których się odwoływała autorka i sprawdził wszystkie 1472 przypisy. **Dziękujemy Panu Bogu** za ten dar, że pierwszy kapłan podjął się takiej tematyki i w takim stopniu naukowym.

W Medziugorju w parafii od 15 grudnia 2008 r. dla lepszego przygotowania się na przeżycie Bożego Narodzenia obchodzona była Nowenna do Dzieciątka Jezus. Msza św. była o godz. 6.00 (można powiedzieć nasze roraty), a o 14.00 Różaniec na Podbrdo. Jak co roku podczas Świąt, Wspólnota „Cenacolo” na placu przed kościołem przedstawia żywą szopkę.

Doroczne objawienie dla Jakova Čolo, zaczęło się o 9: 48 i trwało 6 min. Matka Boża objawiła się trzymając Dzieciątka Jezus na rękach i przekazała następujące orędzie, które podajemy na str 1.

25 stycznia, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzieło*” *Echa*.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „*Echo*” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i nr telefonu.

Niech Was błogosławi Bóg Wszchemogący:
Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., Styczeń 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz

**„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar**

Nakład: 14.900 egz.